



SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGĄC NOWE! „

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany,

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

Z III Kongresu Słowiańskiego Zw. Mł. Wiejskiej w Poznaniu.

Przebieg Kongresu.

Kongres Słowiańskiego Związku odbył się przy współudziale przedstawicieli wszystkich państw Związkowych. Delegaci opracowali trochę wniosków, powzięli różne uchwały i rozjechali się do domu. Wszystko działo się według normalnego trybu zebrań i zjazdów.

Rozważymy, jakie znaczenie mają te wszystkie uchwały oraz czy na tle Kongresu Słowiański Związek jest tworem poważnym i rokuje nadzieje na przyszłość.

Na te pytania będziemy szukali odpowiedzi, przy rozważaniu przebiegu obrad kongresu. Obrady zostały otwarte w sposób uroczysty. Prezes Słowiańskiego Związku na wstępie podkreślił zasadę, że warstwa rolnicza winna wywierać decydujący wpływ na bieg życia państwowego w krajach słowiańskich. Obecnie oddziaływanie tej warstwy, choć najliczniejszej, jest znikome, ze względu na niski poziom kulturalny wsi.

Zadaniem podstawowym Śl. Z. M. W. jest wspomagać ruch wiejski ze specjalnem uwzględnieniem życia kulturalnego. Widać z tego, że

dewiza Słowiańskiego Związku jest wyraźnie określona i zgodna z naszymi zadaniami.

Nastąpiły przemówienia powitalne, wśród których, aż dziwnie, brakowało przemówień przedstawicieli władz polskich.

Nie wiemy, czym to sobie należy tłumaczyć, czy brakiem zaufania do ludzi, którzy z ramienia polskich organizacji zajmują się sprawami Słowiańskiego Związku, czy też brakiem wiary w ideję Słowiańszczyzny. W każdym razie dotychczasowi działacze nasi ponoszą odpowiedzialność za to, że nie potrafili, czy nie umieli zainteresować władz rządowych Kongresem.

Sprawozdanie z dwuletniej działalności było dość duże, ale w rezultacie nic nam się nie nasuwa takiego, co by miało poważne znaczenie dla idei ludowej, lub zbliżenia narodów słowiańskich. Po sprawozdaniu nastąpił referat ideologiczny, wygłoszony przez Ignacego Solarza, dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Nie chcemy pomniejszać zasług referenta w innych dziedzinach pracy, ale referat na Kongresie był niezupełnie odpowiedni.

Może byłby dobry, jako wykład o utrwaleniu równości wśród ludzi lub o solidarności

chłopskiej, ale idei słowiańskiej nie odzwierciedlił. Prócz tego niektóre ustępy w przemówieniu raziły, albo były zupełnie niewłaściwe. Porównanie Słowian do dzikich i ubogich „podlasiaków” ze wsi referenta, a terenów germańskich do zamożnych i kulturalnych gospodarzy ze środka kraju—ubliża Słowianom, którzy byli pionierami kultury rolnej. Pobratymcy Słowianie mogli jeszcze wyciągnąć błędne wnioski, że u nas żyją ludzie w stanie półdzikim, w brudzie, bez kultury. W zobrazowaniu solidarności wiejskiej przebiła się tendencja nawrotu do czasów pierwotnych i lekceważenie wszystkiego, co przynosi postęp i nauka (straże ogniowe). Trudno byłoby przyjąć ten ustęp, gdzie referent wykladał różnicę wyrazów: „wziął, porwał i ukradł”. Nam się wydawało, że jest to ni mniej ni więcej, tylko pochwała pewnej odmiany złodziejstwa.

Na tem się skończyła część oficjalna z udziałem gości, reszta była poświęcona pracom w komisjach, których było aż cztery: rolna, organizacyjna, akademicka i oświatowa; oraz na końcowem zebraniu ogólnem. Komisje ukończyły swe prace z większym lub mniejszym powodzeniem, zaznaczyć jednak trzeba, że przygotowanie materiału, jak również referatów szwankowało mocno. Nas najbardziej interesuje komisja organizacyjna, gdyż ona daje dużo materiału do odpowiedzi na główne pytanie, czy idea słowiańska jest żywotna.

Żywotność idei słowiańskiej.

Prawie cały czas komisji organizacyjnej był poświęcony targowi o władzę. W dyskusji nad ustaleniem przyszłego Prezydjum dawała się wyczuć nieufność wzajemna i małe wezucie się w samą ideję Słowiańszczyzny. Ambicje osobiste jednostek czy grup, nie pozwalały wnieść się komisji na właściwy poziom.

Idea słowiańszczyzny jeszcze mało zagnieżdżyła się w duszach uczestników, nie wywalczyła sobie prawa obywatelstwa. Jeżeli do ambicji osobistych jednostek, grup czy organizacji dodamy zachłanność poszczególnych krajów, to widzimy że trudności są poważne.

Bardziej smutnym objawem jest brak ludzi do pracy. Wciąż się kręcą jedne i te same jednostki, które powoływały do życia Związek. Jednostki te z niewiarą oddają władzę w ręce innych. To nie może wróżyć pomyślnego rozwoju Związku, bowiem każda zdrowa i żywotna idea nie cierpi na brak ludzi i szczerne łatanie temi samymi jednostkami. Władze wszelkie należy odświeżać, by nie skostniały, a tymczasem przy zmianie tego, czy innego członka Prezydjum zachodzi obawa, rozbić Związek.

Dużo trzeba będzie wysiłku, by Słowiań-

ski Związek mógł odegrać większą rolę aniżeli zwykła konferencja, na której będą się spotykać jednostki. Na to by się stał zaczątkiem idei agrarnej w Europie musi przezwyciężyć wiele trudności i wiele przeprowadzić zmian.

Wskazania na przyszłość.

Jedną z poważnych przeszkód, która opóźnia rozwój Słowiańskiego Związku jest sprawa członkostwa. Tak jest ułożony statut Związku, że członkami mogą być tylko organizacje, które Związek zakładały, inne organizacje mogą współpracować ze Słowiańskim Związkiem jedynie za pośrednictwem tych Związków, które są członkami.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że członkostwo mogą posiadać drobne grupy, to w myśl istniejącego statutu pozostałe organizacje poważne winny się im podporządkować. Nawet najdrobniejsza organizacja posiada ambicje samodzielnosci, a cóż mówić wtedy, gdy organizacja jest o wiele większa i poważniejsza od tej, która jest członkiem.

Takie postawienie sprawy utrudnia rozpowszechnienie idei słowiańskiej na wszystkie organizacje młodzieży rolniczej.

Czem jest dyktowana ta zasada—trudno ustalić. Nasuwa się przypuszczenie, że organizacje, które już są członkami Słow. Związku, obawiają się, by ich inne Związki nie zakasowały, jeśli nie całkowicie zlikwidowały lepszą pracą, lub większą pomysłowością. Uważamy za konieczne usunięcie tego stanu rzeczy i wprowadzić zasadę, że wszystkie organizacje w danym kraju wchodzą do Słowiańskiego Związku na równych prawach. Również prawa Prezydjum na Kongresie są za duże w porównaniu z delegacjami poszczególnych krajów. Delegacja z każdego państwa posiada 1 głos i członek Prezydjum Związku też posiada 1 głos, równy delegacji całego państwa.

Biorąc pod uwagę że 4-ch członków Prezydjum, ma, takie same prawo jak 4 państwa słowiańskie, to musimy powiedzieć, że to jest wcale niedemokratyczne i mało postępowe. Ci członkowie Prezydjum mogą stałe sprzeciwiać się wszelkim projektom, które byłyby dla nich niewygodne, chociażby były zbawienne dla Związku.

Na przyszłość jest niemożliwe pozostawienie bez zmian dotychczasowego statutu. Trzeba usuwać trudności natury formalnej.

Co się tyczy pracy Prezydjum to przedewszystkiem winna ona zmierzać ku urządzaniu zbiorowych kursów słowiańskich oraz wypracowywaniu zagadnień z życia i kultury młodzieży słowiańskiej oraz ich publikacji. Delegacje poszczególnych krajów winny zainte-

resować swe rządy, jak również ludzi nauki, by w ten sposób można było ułatwić wymianę uczącej się młodzieży.

Rola delegacji Polskiej.

Delegacja Polska poprostu nie odegrała żadnej roli na Kongresie.

Jej oddziaływanie na przebieg prac możnaby zawdzięczać jedynie silnej indywidualności jednostek. Delegacja nie tylko że na Zjazd nie przygotowała wniosków, nie opracowała zagadnień, jakie jej Prezydium Śl. Zw. przydzieliło, ale poprostu delegacja nie miała uzgodnionego stanowiska w żadnej sprawie. Kłótnie wewnętrzne sprawiły, że z nami zbyt szybko się nie liczone. Na Kongresie Polacy mogliby otrzymać sekretariat generalny, ale ze względu na rozbieżności wewnętrzne pozostał on w dalszym ciągu w rękach Czechosłowaków.

Jakże mogli Polsce powierzyć tak odpowiedzialną funkcję, jeśli związki nasze nie potrafiły załatwić sporów między sobą, tylko wyniosły je na teren zagraniczny.

Któż ponosi za to odpowiedzialność? Nie chcemy obwiniać nikogo. Podamy tylko krótki przebieg naszych usiłowań, by do zgody doprowadzić. W dniu 2 marca na konferencji połączeniowej u p. Rektora Mikułowskiego-Pomorskiego ustaliliśmy zebranie przedstawicieli związków polskich, poświęcone Kongresowi, na dzień 10 marca. Zebrali się przedstawiciele pięciu związków: Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Mł. Ludow. Małopolskiego Związku Młodzieży, Wielkopolskiego Związku Młodzieży i Związku Mł. Wiejskiej R. P. („Wici“). Konferencja nie dała wyników, gdyż przedstawiciele „Wiciowców“ nie zgodzili się na ustalenie składu delegacji przed zakończeniem rokowań połączeniowych.

Późno przestrzegaliśmy, że delegacja musi mieć czas na przygotowanie wniosków i wyszukanie referentów. Ze względu na upór „wiciowców“—konferencję odłożyliśmy na czas po 20 marca. Kiedy po raz drugi miała się zebrać delegacja, wówczas Związek „Wiciowców“ oświadczył, że się obraził na Młodzież Ludową za jakiś tam list, wskutek czego sprzeciwia się udziałowi w obradach Ludowców. Nam się wydaje, że tu chodziło więcej o odwleczenie terminu porozumienia międzyorganizacyjnego, aniżeli o obrazę na Związek Ludowy. Wiedzieli bowiem „wiciowcy“, że my się nie zgodzimy, by którykolwiek ze Związków mógł być stawiany poza nawiasem obrad. Konferencja kwietniowa nie doszła do skutku, gdyż „Wici“ nie wzięły udziału w obradach z powodu zaproszenia Młodzieży Ludowej.

Następne zebranie odbyło się na wniosek sekretariatu Śl. Związku przy wysłuchaniu jego przedstawiciela. Zebranie to wysunęło cały szereg spraw, których załatwieniem mieli się zająć delegaci sześciu polskich związków.

Konferencję zwołano na 10 czerwca. Ale i ona skończyła się nieczem, ponieważ „wiciowcy“ opuścili zebranie, uważając dla siebie za prowokację zaproponowany podział mandatów do delegacji. Wysunęliśmy zasadę, że Związki, które prowadzą robotę na paru województwach mają prawo do 2 delegatów, a Związki, działające w jednym województwie—po 1-my delegacie. Wiciowcy nie zgodzili się, tłumacząc, że ta zasada nie odzwierciedla siły organizacyjnej Związków.

Odpowiedzieliśmy jakby musieli wyglądać obsada delegatów, obrazującą stan liczebny Związków, a mianowicie: C.Z.M.W.—3-ch Małopolska—2, Zw. Mł. Lud.—2, Wielkopolska 1, Z. M. W. R. P. („Wici“)—1 i Wołyński Związek 1.

Wówczas „wiciowcy“ opuścili zebranie. Chodziło im bowiem, jak z tego widać, o wyszukanie powodu do zerwania konferencji. Nie chcieliśmy dopuścić do tego, by na Kongresie załatwiano sporne sprawy polskie, przeto jeszcze przed samem zebraniem Prezydium w Poznaniu pragnęliśmy porozumieć się z „Wiciami“.

Oni jednak nie chcieli z naszym przedstawicielem mówić. Jako wymienili podali, że nie podaje im ręki. Później w czasie obrad usiłowaliśmy dojść do porozumienia, ale „wiciowcy“ zażądali odwołania pewnych artykułów w „Siewie“, wtedy zaczęła z nami prowadzić pertraktacje. Znowu wykryły byle tylko nie doprowadzić do zgody. Sądziły, że Kongres weźmie ich stronę i przyzna im członkostwo. W zaciętrzewieniu woleli wynieść kłótnie na teren zagraniczny.

Jak widać historia się powtarza. Tylko przedtem rozwrzeszczana szlachta zwracała się do carycy Katarzyny, by rozsądziła jej spory, co grały w otchłań niewoli państwo, a teraz robią to samo ludzie, działający pod sztandarem Związku Młodzieży Wiejskiej („Wici“), który tak płomiennie (w słowach) walczy z duchem szlachetczyzny. Demokraci polscy zawsze winni pamiętać, że Polskę zgubiła, między innymi, niezgoda wewnętrzna i liczenie na pomoc obcych.

* * *

Ogólne wrażenie z Kongresu przykre. Brak było radosnej atmosfery pracy, jaka winna cechować wszelkie poczynania młodzieży, zmierzające do celów tak szczytnych, jak te, które przyświecają Śl. Zw. Mł. Wiejskiej. Zamiast wzajemnego zaufania i głębokiej so-

lidarności, wyczuć można było zawiść, podejrziwość, nadmierne ambicje.

Jeżeli Słowiański Związek ma być naprawdę kuźnią pracy najlepszych synów Sło-

wiańszczyzny—to trzeba poważnie pomyśleć o wprowadzeniu ducha zgody, atmosfery przyjaźni i zapału do pracy.

St. Gierat.

PRAWDY NASZEGO RUCHU.

Nadestął kol. Przypolski z Koła Młodzieży w Olbęcinie garść myśli pięknych jak kwiaty polne, których nikt nie sieje, nie pielęgnuje, same z łona Rodzicielki-Ziemi na słońce wychodzą, radując oko rolnika swą barwą. Powiązał te kwiaty-myśli w całość wspomnień z obchodu 10-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej, urządzonego przez Koło Młodzieży i przesłał do nas z wiarą, że głęboka i serdeczna ich treść przyczyni się do zamieszczenia w „Siewie“, by trafić mogły do serc i rozumów całej Gromady, wnosząc w nie świadomość prawd wielkich naszego ruchu.

I nie pomylił się. Bo choć nie są podane w wykończonyj formie—dobre dają świadectwo rozumowi, który je wydał i sereu, które je podyktowało i spracowanej w znoynym trudzie ręce, która je spisała.

Pisze kol. Przypolski: „Jak długa i szeroka polać ziemi naszej przed niedawnymi laty jęczał naród polski pod straszliwym jarzmem niewoli i ciemnoty. Dzisiaj niema już niewoli. Cała ziemia oddycha wolnem powie-

trzem, oddaje się miłosnym pocałunkom słońca. Z ducha pradziadów i pocałunków słońca zrodziły się nas miliony. Jest nas, jak piasku w pustyni. Zrodziła się wśród nas śmiała, młodzieńcza myśl, pragnienie odrodzenia się wewnętrznego.

Po dziesięciu latach Odrodzonej Ojczyzny—ruch Młodej Wsi rozrósł się, spoteźniał, ale myśl nasza w czasie obchodu 10-lecia biegła wstecz. Do czasów, kiedy w płomieniach walki oręż Żołnierza Polskiego i wysiłki całego społeczeństwa wykuwały zręby obecnej świetności Polski.

Czasy te minęły. Pozostało tylko ich wspomnienie. Pozostał przykład wielkiego wysiłku i trudu ofiarnych Synów Ojczyzny, którzy doprowadził Polskę do wielkiego celu—niepodległości.

W nim tkwi dziejowe wskazanie dla młodzieży, stąd wywodzą się hasła nasze Związkowe we wszystkich dziedzinach pracy. Hasła te wiodą najprostszą drogą do potęgi państwa i wszechstronnego rozkwitu społeczeństwa.

ZAWIEJA.

XIII.

Nie—żywo przeciwstawił się Zawieja—widzicie, dla mnie ów zwrot, to niejako odalenie przez kulturę i dla kultury tych ludzi nie jest tak niebezpieczne. Niewątpliwie, że mniej się człek styka ze wsią, ale powiadam, że niema zawodu, któryby przeszkadzał w podaniu rąk tamtym, pozostałym. Jest tylko inna przyczyna zapomnienia o swoich: brak poznania potrzeb wsi. Młody chłopak, oddany do gimnazjum, seminarjum, czy innego zakładu naukowego, zajmuje się jedynie odwalaniem lekcyj, nie nie myśląc o sprawach, które dla jego siostr, braci, kolegów mają wprost podstawowe znaczenie.

— Podobnie i na wyższych—stwierdzał Toluś—jakiś tam przyszły inżynier łądowiec, geodeta, czy rolnik nie interesuje się zagadnieniem reformy rolnej, komasacji, naprawy

dróg, czy budowy mostów na terenie własnego powiatu i wsi, choć jest zbliżony do tych kwestyj.

Właśnie—znów podjął Kazik.—

— Ci ludzie nie dają wsi nic. A obok tego sobie wyrządzają krzywdę największą, brak im wyrobienia zmysłu społecznego, który jest tak nieodzowny, nierozłączny z później obejmowanem stanowiskiem.

Wracając do owego, gruntownego już poznania wsi, trzeba stwierdzić, że od niego winniśmy wszystko w pracy nad chłopem poczynić. A dużą wnikliwością musi odznaczać się ten, kto chce poznać chłopską duszę.

Jest w nas jeden klejnot, na którym wieś nową w odrodzonej, wolnej już Polsce trza budować: honorność, uczucie dumy, wypływające z posiadania własnej ziemi.

Nieraz słyszałem sąsiadów, mówiących: „Choć na mordzie, alem gospodarz!”

Z tego też powodu budzi się poczucie, chęć, nader żywe w swej istocie pragnienie, wprost żądza bytu niezależnego...

Przerwał. Skądś, z rojnych przechodniami ulic leciał pokwik aut i zgrzytliwe jęki

Dziś nastał okres pracy. Musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby w powszechnym „wyścigu pracy“ wytrwać i nadążyć z innymi, jak przystało na zorganizowaną młodzież, pełną sił żywotnych i niespożytego zapala.

W pracy tej musimy się zespolić, skupić do ostatnich granic możliwości wysiłki i energię koleżanek i kolegów, podać sobie ręce na znak zgody, na stwierdzenie przymierza wszystkich, którzy dobro społeczne wyżej stawiają niż ambicje osobiste. Powinniśmy innym dawać przykład spoiwością wewnętrzną i zgodnością w działaniu. Nie wolno nam uchylać się od obowiązków organizacyjnych. Stale pamiętajmy nakaz jeden—karnej i ofiarnej pracy.

Wspomnijmy o tych, których mogliśmy rozsiać po całej Polsce. Pójdźmy ich śladem, aby tworzyć dalej Polskę i rozbudować Jej potęgę.

W wypadku niebezpieczeństwa umiejmy stanąć w obronie Niezawisłości“.

Słowa te kol. Przypolskiego zasługują na to, by je najżyczliwiej przyjąć i gruntownie przemyśleć, wkładając w ten pomysłunek o nich całe swoje uczucie. Wtedy bowiem wywołują ten oddźwięk, jakiego napewno autor artykułu pragnął, myśląc o nim i przesyłając go do „Siewu“.

Juk.



pdających na zwrotnicach tramwajów. Po chwili, tak mówić począł:

— Chodzi o to, by to chłopskie dostojństwo pogłębić, ukształcić, rozwinąć. By się nie przejawiało jedynie zewnętrznie, w uroczystej, poważnej twarzy.

Ale trza w nie wbudować, do korzeni wpoić przekonanie: „Ani z soli, ani z roli ale z tego, co mię boli wyrosnę“.

Ze jesteśmy rycerzami własnego, wewnętrznego urobienia na korzyść zbiorowości.

Należy wyrobić w sobie to przeświadczenie, że mam tak, jak i każdy inny możność budowania własnej, tęgiej, na wszystkie strony promiennej osobowości.

Trza serce i umysł, duszę całą tak nastroić, żeby nie było w Polsce ani jednej kwestji, ani jednego działu pracy ku spotęgowaniu sił Narodu, któreby przepływały obok chłopstwa na nie wrażliwość.

— Tak—rzekł Bielecki—musi przepaść i to raz na zawsze tego rodzaju ludomanja. by chłopu jedynie wskazywać na piękno jego sukman, kolorowych wstąg, przywiązywać

Sprawa funduszu stypendjalnego im. ś. p. Fryderyka Plattnera.

Czytajac już parokrotnie w „Siewie“ o składkach na fundusz stypendjalny im. ś. p. Fryd. Plattnera—postanowiłem zabrać głos w tej tak ważnej sprawie.

Fundusz stypendjalny ma bardzo doniosłe znaczenie, gdy chodzi o urzeczywistnienie wysiłku pracy, bo prędzej i łatwiej będzie mogła młodzież przysposobić się do pracy dla dobra wsi i społeczeństwa, przez ukończenie szkoły rolniczej czy Uniwersytetu Ludowego. Pozwoli on mniej zamożnym kształcić się w wyżej wspomnianych szkołach, co będzie wskazanem z tego chociażby względu, że, jak przysłowie powiada: „oświecona gromada — to siła“—tak więc i nasza gromada Związkowa będzie silniejsza, praca w niej — doskonalsza—rezultaty pomyslniejsze, gdy większa ilość jej braci—młodzieży wiejskiej oświeci się. Jutrzenka lepszego jutra wcześniej zaświta. Młoda wieś przedzej zostanie odbudowana, podniesiona, gdy jej synowie będą światłymi budowniczymi.

My, młodzież wiejska, rozumiejąc doniosłe znaczenie oświaty, postaramy się, by ci, którzy jej pragną, mogli w większej mierze ją czerpać. Dużo przecież jest młodzieży braci naszej wiejskiej, nawet bardzo zdolnej do nauki, jednak znajdującej się czasowo, lub stale w trudnych warunkach materialnych.

Dopomóżmy im — składając na fundusz

wagę do jego ogromnej a t. zw. procentowości liczebnej, po to tylko, by sobie z tego a tego terenu wyeksploatować, z krwawicy wsi wyłuskwić w kadzidle mdłych, zbrodniczych słów — mandat poselski.

My, młodzi, na to nie pozwolimy!

Dziś praca słów pięknych w poszumie i blaskach pawich piór minęła! Czas na prze-myślaną, gorącą czyn!

Przyczichli.

Znów głosy trąbek.

Zawieja zbliżył się do okna: ulica pusta traciła światła jedno za drugim, jedno za drugim. Okna ślepy.

Przysiągłbys, że radosny zalew elektryczny zapada gdzieś w ziemię, głęboko, głęboko pod kamienne płyty chodnika.

Kładąc się spać Kazik szepnął do kuzyna:

— Nie będę dziś spał, Toluś.

— Dlaczego?

— Zadużo myśli, wrażeń...

— To sen sprowadzi, zobaczysz!

— Ej, chyba nie. Tęga jest moja chłop-ska głowa, ale trudno wytrzymać...

stypendjalny im. ś. p. Fryd. Plattnera. Bo weźmy przykład: Niejeden ukończy szkołę rolniczą, wróci na wieś i cóż go tam spotka? — Drwiny sąsiadów — gospodarzy starszych, a i samej młodzieży nawet, wyśmiewiska i t. p. Sama wiedza, którą nabył w szkole, bez zastosowania w życiu, maleje, znika w takich okolicznościach!

Czy to będzie właściwy rezultat nauki? — Bezspornie, że nie. Więc tutaj z tego widzenia nasuwa się konieczność, nawet i tym, którzy ukończyli szkoły rolnicze, U. L., dolożyć wszelkich starań — składając na fundusz stypendjalny, by poprawić tę okoliczność dając możliwość, braci naszej wsiowej uświado-

mie się; by zamiast drwin, wyśmiewisk, stanąć do wspólnej pracy owianych wspólną ideą.

Składajmy pojedyncze składki na ten cel! Niech każde Koło przeznaczy jakiś procent dochodu od przedstawień, zabaw, odczytów, czy loterji! Bardzo byłoby dobrze, gdyby urządzić na ten cel specjalne imprezy. Za przykładem instruktorów naszego Związku przejdźmy do czynu. Niech w „Siewie“ będzie jaknajwięcej nazwisk i Kół, które złożyą składkę na fundusz stypendjalny im. tego niezaginionego w pamięci Gromady Związkowca Freda.

Weźmy się do pracy, bo już czas!

Piotr Skinder.

Purwiniszki.

WYSTAWA REGIONALNA W ŁOWICZU.

Dn. 16 czerwca zjechało się gości niemało do starej siedziby prymasów polskich, do Łowicza. Z wrzaskliwym jazgotem syren coraz to wpadały na rynek zakurzone samochody, wiozące przedstawicieli rządu, samorządu i tych wszystkich, którzy pragnęli wziąć udział w święcie kultury i cywilizacji, zapoznać się z dorobkiem duchowym i materialnym przastarych ziem słowiańskich, od samego zarania związanych z dziejami Rzeczypospolitej.

Miasto spowiło się w biel i czerwień proroców. Na dziedzińcu gimnazjum, po wystu-

chaniu przemówień, przy dźwiękach hymnu narodowego profesor Wojciech Jastrzębowski w imieniu ministra oświaty przyciął wstęgę i ogłosił otwarcie wystawy.

Weszliśmy na górę do sal wystawowych. Dorobek swój przedstawiło 5 powiatów: łowicki, skierniewicki, kutnowski, rawski i sochaczewski. Podzielono ekspozyty w następujący sposób: etnografia, historia i literatura, architektura i zabytki, rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosła, administracja, samorząd, szkolnictwo, organizacje społeczne.

— Jutro będzie gorzej...

— A gorzej...

* * *

Nazajutrz, zaraz po kawie, wpadł Bielecki.

— Co zamierzacie dziś robić? — krzyczał już od progu.

— Niech się „dyrektor“ łaskawie rozsądzi, a potem będziemy gadać, taki już porządek.

Zapraszał Toluś podając krzesło, na którym przyszyły inżynier zasiadł z taką werwą aż stęklą sprężyny wygodnego stołka.

— Prawo głosu w sprawie porządku dziennego mają przedewszystkiem goście. — ujęła się ciotka.

— Słusznie, słusznie, słuchamy — wołali zgodnie obaj warszawiacy.

— Jeżeli tak, śmiał się Zawieja — to mówię: chcemy załatwić z radjem, no i potem wybrać się gdzieś z wami. Tylko tu pewne wymogi: do teatru! A ponieważ i kobiety są objęte prawem demokracji, więc pytam:

— Zgoda, Anielko?

— Patrzcie, jaki łaskawy! Żeś też to tam i mnie uwzględnił. Mogłabym się obrazić. Ale w myśl zasady że „zgoda buduje“ — zez-wa-lam.

— Niczem z tronu!

Mocna ironja, co? Nie da się w życiu tą kobiecinką — mówiła ciotka, tocząc triumfalnym wzrokiem — pewnie ostatnim wyrazem zapłaćca ci za wszystko.

Wyszli.

Toto poszedł z Anielką przodem, Zawieja przekonywał po drodze Bieleckiego.

Pierwsza para od tego zaczęła:

— Podoba się pani Warszawa?

— Bardzo, panie stołeczny.

D. c. n.

Wik-Stan.



Prześlizgnie urządzone izbę łowicką, taką jaką była przed laty 30; na ścianach obrazy święte, półki rzeźbione na talerze, u stropu pajak strzeże od złego oka. Na łóżku góra poduch, nie na darmo po wsiach tyle gęsi chowają, wyspki barwiste, a poszewki z haftem i wstawkami sznurowane tak, że spodu cały kant widać. Nawet o kołysech, też rzeźbą ozdobionej, nie zapomniano. Na belkach sufitu moc wycinanek, całe szlaki i historie wystrzyżone i naklejone na wąskie pasy papieru. W drugiej sali mamy typ dawniejszy, kolisty, ze szprycami i motywem pawich piór. Dzięki niezmiordowanej pracy pani doktorowej Chmieleńskiej dział strojów i haftów miejscowych nadzwyczaj bogato się prezentuje. W kilku ciekawych odmianach występuje strój panny młodej. O ile on wspanialszy i piękniejszy od wszystkich tiulów i welonów, w których przeważnie tak nieładnie jest młoduchom. Na głowę kładła dawniej panna młoda kierz z paciorem i świecidełek, od niego na plecy spływa cała rzeka wstąg różnobarwnych, dalej idzie koszula szlicznie wyszywana, gorsecik pod szyję, zupełnie od krakowskiego różny, no i spódnica, szeroka, marszczona w bogate złote jak pszenica, pasy. Trudno te wszystkie kobiece i chłopczeńskie stroje opisywać, choć oczu od nich oderwać nie można i tylko żał pomyśleć, że dla kupnego kaftana i marynarki te wszystkie cudności są zarczucane. Dzięki temu że wszystkie powiaty coś charakterystycznego ze swych strojów przysłały, więc doskonale uwydatniają się wszystkie różnice i lokalne zamiłowania i gusty.

W sali samorządowej administracji każdy powiat coś ciekawego pokazał: skierniewicki zwrócił specjalną uwagę na sprawy higieny, dał zdjęcia ze szpitala, stacyj opieki nad matką i dzieckiem, wykresy ze stanu zdrowotnego, z organizacji sanitarnych. Powiat rawski dorzucił jeszcze dane o przytułkach. Łowicki przedstawił stan dróg i opowiedział o ich budowie i koszczie utrzymania, pochwalił się też, że gdy w r. 1919 wydał na remont i budowę 56.637 zł., w roku bieżącym przeznaczyl na ten cel 595.551 zł. z tego 100.000 na budowę dróg nowych.

Kutnowski dał wykres ilości i działalności spółdzielni, straży ogniowych i szkolnictwa. Podajemy trochę ciekawych danych: w r. 1914/15 było nauczycieli 52, obecnie 222 uczni 3.600, teraz 13.211. Najważniejsze jest, że gdy przed dwoma laty jeszcze 2.368 dzieci uchylało się od obowiązku szkolnego w r. 1928/29 liczba ta zmalała do 626.

Bardzo dokładnie został przedstawiony stan rolnictwa we wszystkich powiatach, podany stan pól, pastwisk, lasów (najuboższy w nie jest pow. łowicki) plon z morga, ilość

stosowanych nawozów i tak dalej i dalej. Całą niemal ścianę zajęła szkoła rolnicza w Blichu. Straszna szkoda, że tylko 40 jest w niej uczni, gdy miejsca jest na 80-ciu. Pono gospodarze jeszcze niedoceniają znaczenia zdobycia wiedzy rolniczej.

Przedstawione powiaty należą do wybitnie rolniczych, to też dział przemysłowy nie jest bogaty. W Chodakowie mamy fabrykę tkanin i przędzy sztucznej, w Łowiczu dwie tkalnie kilimów i farbiarnia przydeży, przetwarzane są futra. Z rolnictwem ściśle związana jest cukrownia Irena w Łyszkowicach. Staładą wystawiono także produkty ogrodnicze, bardzo ładne warzywa (jedyne na wystawie). Przed dawnymi laty stynęła porcelana, wyrabiana w Nieborobie. Dziś tylko w sali zabytków można obejrzeć piękne wazon-y i ozdobione delikatnymi rysunkami różne wazy i lichtarze. Obecnie jest tam luta szklana, ale pokazane wyroby świadczą, iż nie stoi pod względem technicznym zbyt wysoko. Bolimów wystawił bardzo ładną ceramikę, dzbanki, miski z białą polewą, ozdobione ciemniejszym prostym rysunkiem, jakie po wsiach są w codziennym użytku.

Cechy łowickie mają swą dawną historję, świadczą o tem różne stare akty dokumenty z podpisami prymasów. Dawną tradycję mają drukarnie, które już przed 400 laty tłoczyły książki, zwłaszcza z XVIII wieku mają plon bogaty. W salce poświęconej literaturze oddano hold sławnemu piewcy ziemi Łowickiej Władysławowi Reymontowi. Zebrano cały szereg jego dzieł, nietylko w języku polskim, ale i w tłumaczeniach angielskim, francuskim i — nawet japońskim. Aż zdumienie i radość ogarnia, że tyłu cudzoziemców zapoznać się mogło z pięknem naszej literatury i sięgnąć do naszych skarbów. Szereg zdjęć uprzytomnia gdzie to Reymont pilnował swego odcinka szyn kolejowych, jak wyglądały Lipce, na jakim terenie rozgrzywał się los bohaterów z Chłopów. Oddzielną salkę poświęcono synowi Sochaczewskiej ziemi — genialnemu muzykowi Fryderykowi Szopenowi, zbierając po nim różne pamiątki. W sali architektury zebrano szereg zdjęć i planów ze starych kościołów i typowych zagród. W Brochowie, Inowłodzu, Bielawie, Krzemienicach mamy ciekawe z przed 500 lat zabytki. Kogo interesują pamiątki, historia, ten powinien koniecznie i do muzeum Tarczyńskiego zajrzeć. Tam się może przekonać, ile dobra wola i wysiłek jednostki może zdziałać. To muzeum, przez cały rok dostępne dla publiczności, zawiera prawdziwe skarby. Przy muzeum umieszczono salkę z malowidłami Kędzierskiego. Nie wszystkie może, ale dużo z nich powstało w czasie pobytu artysty w Łowickiem, a jego łowiczanki

znane są szeroko i zagranicą budzą podziw dla piękna naszych dziewcząt i ich wspaniałego stroju.

Ciekawe też są różne projekty architektoniczne Noakowskiego (sławny prof. architekt).

Poza zwiedzaniem wystawy szereg godzin zajęły obrady zjazdu regionalnego, ale o nich to już opowiemy kiedy indziej.

Wspomnieć tylko koniecznie trzeba o pięknym zakończeniu, dnia jakie miało miejsce w rolniczej szkole w Blichu.

Gdy wszyscy goście się zebrali młodzież z Rawskiego zjechała z kurkiem wielkanocnym. Na wózku kręciły się 4 pary figurynek,

rzucił niespokojnie głową wspaniały żywy ogień, chłopcy śpiewali, a dziewczęta przeskakały im dyngusem. Pono ten tak piękny i charakterystyczny zwyczaj zanika po wsiach. Może młodzież znów go wskrzesi.

W sali teatralnej odegrano „Wesele Łowickie”; koleżanki i koledzy mieli sposobność poznać je na jednym z naszych zjazdów w Warszawie. Tak jak nam kiedyś, i teraz publiczności nadzwyczaj się podobało.

Już dobrze mrok zapadł, gdyśmy opuścili gościnny Łowicz, radzi, iż mogliśmy tyle rzeczy ciekawych poznać i sięgnąć do skarbnicy naszej kultury. *Pogoś.*

Obrona przed pożarami.

Idzie upalne lato. Pod promieniami słońca wysychają źródła i rzeki, stawy i bajorka, a nawet w studniach wody ubywa. Wszystko suche jak szcypa żywiczna. Z belkowań domów słońce wytapia żywicę, wilgotne przez rok długie strzechy słomiane są również wyjątkowo suche.

Jeszcze trochę i do stodół i gumien zostaną złożone z pól zbiory — całoroczny plon pracy rolnika.

W każdej gazecie czytamy takie wiadomości. We wsi... spaliło się 5, 10, 20 i więcej chat i zabudowań gospodarskich, tyle to sztuk inwentarza. Tu i ówdzie spaliło się

dziecko, poparzeni zostali ludzie starsi. Straty obliczane są na parę tysięcy złotych. Przyczyną pożaru — najczęściej dzieci, bawiące się ogniem, pozostawione w domach bez opieki starszych.

Koledzy i Koleżanki! W Polsce spala się w ciągu roku tysiące wsi i straty sięgają milionów złotych.

Całego nieszczęścia nie usuniemy. Zbyt głęboko ono tkwi w stanie dzisiejszym wsi. Wadliwe, zbyt ciasne, sznurowe, budownictwo, brak zadrzewienia, łatwopalny materiał budowlany, słomą kryte strzechy, brak wody, zorganizowanej akcji ratowniczej, brak elektryczne-

NOWINY i NOWINKI.

C. D.

W Nowinkach, nieco mniejszej wsi i, jak rzekliśmy, położonej blisko Nowin, pozazdrośczone, że Nowiny postawiły tak piękną 7 oddziałową szkołę.

Po otwarciu szkoły w Nowinach w Nowinkach zawrzało jak w garnku. Zebrań było coniemiarą. Rozmów, postanowień i uchwał jeszcze więcej. Radzono długo i gorliwie. Wreszcie postanowiono szkołę budować. Znaleźli się nawet i ludzie ofiarni. Jeden i drugi obiecał sosenkę z lasu gromadzkiego, inni mieli dać trochę roboty ciesielskiej, inni głazy. Władza szkolna i gminna odradzały, mówiące, że przecież pod bokiem mają szkołę w Nowinach. Nie i nie. W Nowinkach szkoła stanąć musi. Roboty rozpoczęto. Długo jednak budowano ją, jako że nie było to ręk do pracy, to pieniądze, bo ci, co przyrzekli, rozmyśliли się — „ostygli” i dowodzili nieśmiało już teraz, że, tak prawdę powiedziawszy, szkoła w Nowinkach nie bardzo jest potrzebna, bo itd. Inni

gorętsi i wytrwalsi prowadzili spory, przekonywali od nowa, ale robota już niebardzo szła. Wiadomo, nie wszyscy chcieli. Nie kleiło się. Wreszcie po latach paru stanęła szkoła, niebardzo poprawdzie wykończona, ale stanęła. Tu jednak wynikły nowe trudności. Okazało się, że nauczycieli do wszystkich klas inspektorat szkolny dać nie chce, bo zamało jest działwy, a i to, że część działwy bliżej mieściła Nowin niż Nowinek i tam chodziła do szkoły. Stanęło na tem, że otwarto dodatkowo tylko jedną jeszcze klasę — 5-ta, 6-ta i 7-ma chodziły do Nowin.

W Nowinach od lat istniało Kółko Rolnicze, później mleczarnia, przy której ostatnio zrobiono zbiornicę jaj. Od dwu lat istniała i rozwijała się również powoli ale ciągle Kasa Stefczyka. Instytucje te zajmowały część lokalu dawnej szkoły. Kółko Rolnicze rok rocznie sprowadzało składnie i bez wielkiego hałasu parę wagonów nawozów sztucznych, wywożono całe tony masła, a ostatnio zaczęto wysyłać do Warszawy i całe skrzynie jaj. Pieniądz płynął z miasta do instytucji, siedł

go oświetlenia wsi, wadliwe kominy, brak piornochronów, pozostawiane bez opieki dzieci, oto cała litanja przyczyn.

O innych sprawach pisać będziemy w następnym numerze „Siewu“, tutaj apelujemy do wszystkich Kolegów a zwłaszcza Koleżanek o zorganizowanie opieki starszych nad dziećmi, pozostawionymi w domu w czasie prac starszych w polu. Jak do tego Koło winno przystąpić?

Należy zwołać zebranie gospodarzy i gospodyń. Ktoś z Zarządu Koła wygł si krótkie przemówienie o stratach z racji pożarów, wskaże na najcięższe przyczyny, proponując jednocześnie zorganizowanie opieki nad pozostawionymi w domach małemi dziećmi przez wyznaczenie dyżurów.

Opiekę można zorganizować w sposób następujący:

Wszystkie dzieci zbierane są w jedno miejsce (plac, łązka albo też czyste, obszerne podwórce), wyznaczony zostaje ktoś ze starszych, kto czuwa nad dziećmi. Najlepiej tu nadają się koleżanki, które organizować mogą gry i zabawy. Gromadkę dzieci odpowiednio do wieku podzielić można na parę grup, wyznaczając starsze z pośród nich do pomocy. Z jedną z grup przerabiać można gry i zabawy ruchowe, młodsze dzieci zająć zabawami w piasku, zbieraniem kwiatów, plecieniem wianków i t. d.

Jakie zabawy organizować można z dziećmi dowiedzieć się z następujących podręczników: „Gry i zabawy“ Piaseckiego, „Ogródki, Rau'a., „Gimnastyka szkolna i gry“—Cenara, „Gry i zabawy“—Germanówna M. Z.

do Kasy, rozchodził się po ludziach, szedł na inne wydatki i złych dni — przedników od lat już wielu niebardo kto i zasnął.

W Nowinkach te same instytucje powstały jeszcze wcześniej niż w Nowinach. Tak jakos jednak się układało, że nie składnie nie szło. Brak grosza gotowego sprawił, że Kasa Stefczyka mało zawsze miała wkładów, a wielu ubiegało się o pożyczki, które znowóż często nie były spłacane w terminie. Zarząd protestował weksle i dopominał się pieniądze od dłużników. Zapożyczeni narzekali na zarząd, na duże procenty, wycyfrowali 25 złotych udziały, bo grosz był potrzebny, zmieniali co roku, a bywało i częściej zarządy, ale to stanu Kasy nie poprawiało. Coraz to komornik robił komus zajęcie, coraz to były kłótnie i awantury.

Składek do Kółka również nie płacono, nie z braku zrozumienia, ale często i grosza nie było. Zamówienia na nawozy i z rozumu i z potrzeby zrobiono, a że jak przyszło płacić zadatki—ludzie nie mieli. Instruktor w Nowinkach bywał często, ale poradzić wie-

Echa kursu oświatowego w Łucku na Wołyniu.

W lutym b. r. staraniem Centr. Zw. Osad. Związku Kółek Roln. Woj. woj. Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej i innych organizacji został zorganizowany miesięczny kurs rolniczo-oświatowy w Łucku na Wołyniu. Zadaniem kursu było przygotowanie zastępu przodowników w pracy na wsi.

Kurs zgromadził 26-ciu uczestników z całego Wołynia, narodowości polskiej i ukraińskiej, a upłynął pod znakiem usilnej, wyjątkowej pracy—wykłady trwały codziennie po 9 godzin. Urządziliśmy w czasie jego trwania parę wycieczek do spółdzielni, mleczarni, zwiedziliśmy też zamek Lubarta, stację doświadczalną produkcji nasion. Wieczorami co dzień prowadziliśmy ożywioną dyskusję na najrozmaitsze tematy z kierownikiem kursu p. prof. Hofmanem, który bardzo chętnie służył radami i wskazówkami.

Na zakończenie kursu przygotowaliśmy inscenizację pieśni ludowych — „Dole chłopską“, które zawierały historię chłopca od urodzenia do śmierci. Graliśmy przedstawienie dwa razy. Role kobiece objęły w sztuce koleżanki z seminarjum.

Korzyści słuchaczy z kursu są ogromne. Tyle na nim poruszono i gruntownie omówiono palących zagadnień z życia wsi. Rozjeź-

le nie mógł, bo zniechęceni członkowie albo na zebranie nie schodzili się, albo swarzyli. Mleczarnia, w którą włożono 6 tysięcy złotych i jeszcze w części nie spłacono, przerabiała 150 litrów mleka, bo gospodynie sprzedawały pachciarzowi, który płacił na rękę gotowym groszem i niepotrzeba było czekać miesiąca. Inni odsyłali do Nowin, bo tam wypłacano co dwa tygodnie. Mleczarnia szła w dług, a zamknąć jej nie było jak. Wstyd to wielki.

Kilkunastu chłopców skończyło Szkoły Rolnicze, niewiele jednak z tego wsi przyszło. Jedni poszli do miast na zarobki, inni do wojska, na kolej, gdzie kto mógł. Ci co pozostawali próbowali w początku zmienić to i owo, ale na nic nie było grosza, a gromadzkiego również dostać nie można było. I zostawało wszystko po staremu.

Rzeczy można, że chociaż w Nowinkach były te same organizacje, co i w Nowinach, to jednak w Nowinkach każdy szedł swojemi siłami, gromada, zrzeszenie nie istniało. Istniało ono tylko w nazwach instytucji na papierze, ale były martwe — nie robiły swego

dźali się też słuchacze kursu z mocnem postanowieniem podzielenia się zdobytą wiedzą z tymi, którzy nie byli na nim, bo nie mieli możliwości. Zyskali bowiem na nim szerszy pogląd na życie wsi, miasta a i całego państwa.

Kończąc tych parę myśli — wyrażam ży-

czenie w imieniu tych wszystkich, którym leży na sercu sprawa wydzwignięcia wsi z mroków dzisiejszego upadku, na jasne wyże, w kraj słońca i światła, by kursy takie odbywać się mogły wszędzie i możliwie najczęściej,

Stuchacz kursu Okt. Leśniewicz.



Inscenizacja piosenek, przedstawiających dolę i niedolę chłopca, wykonana przez uczestników kursu rolniczo oświatowego w Łucku.

Były jedynie dowodem pragnień ludzkich i... nieumiejętności zgodnej, wytrwałej pracy.

Młodzież wychowywała się w Nowinkach na złych wzorach pracy swych ojców. Robiono wszystko i nic. Szły słowa, słowa i słowa, nie było w nich treści, bo nie szedł za niemi czyn. Najlepsi ludzie po próżnej szarpaninie zniechęcali się i odsuwali. Nijak nie można było skupić całej gromady do jednego dzieła. Gdy jedni przystępowali do pracy, drudzy już mieli nowy pomysł, dla którego porzucano rozpoczęty. Siły dzieliły się, osłabiała.

Taką też, ciągle przerywaną, bezładną trochę, choć czasami dobrą była i praca Koła Młodzieży. W chwili kiedy Koło organizowano przystąpili do niego wszyscy młodzi. Znalazło się nawet paru starszych gospodarzy, którzy myśleli, że z młodymi da się może prędzej coś zrobić niż ze starymi. W początkach praca w Kole szła. Ale bo też zakreślono sobie piękne zamierzenia. Postanowiono na początek urządzić parę przedstawień. Przedstawienia miały się odbyć w remizie Straży Ogniowej Ochotniczej. Zaczęto o tem mówić, wtędy i

Straż postanowiła naprędce organizować również przedstawienia. Skończyło się na waniach, wypisywaniu się członków Koła ze Straży i odegraniu dwu sztuk w klasie szkolnej. Straż, osłabiona przez wypisanie się członków Koła, również więcej przedstawień nie urządziła.

Niedawno znówóŜ chciano zorganizować oddział p. w. Po przeprowadzeniu rozmów ze starszymi, gospodarze obiecali odstąpić kawałek nieużytku za wsią. Zabrano się z zapalem do urządzięcia boiska, tymczasem, jak starzy zobaczyli, że plac młodzi rozkopują, namyśleli się i placu nie dali. Instruktor, który przyjeżdżał, nigdy nie miał na zbiorce tyłu, ilu się zapisało. Przychodziło na boisko pod las coraz to mniej członków. Niewiele pomogły rady oficera, że i pod lasem można prze-rabiać ćwiczenia, a i nie gorzej nawet niż na boisku za wsią. Młodzi mówili, że jeśli starzy nie dadzą placu, to oni tak daleko chodzić nie będą i nie chodziłi. Skończyło się na niczem.

Podobnie było i z wycieczką krajoznawczo-rolniczą. Chętnych było dosyć. Ale w

Z Grójeckiego.

Przypadł mi w udziale niezmiernie miły obowiązek uczestniczenia z ramienia Związku Młodzieży Wiejskiej Woj. Warszawskiego w dniu 9 maja r. b. w uroczystościach „poświęcenia sztandaru w Kole Młodzieży Wiejskiej w Promnie powiatu Grójeckiego.

Sztandar wykonała członkini miejscowego Koła, bardzo ładny. Nie powstydziliby się go nawet Centrala.

Na uroczystość w charakterze gości przybyli członkowie Koła i Straży Ogniowej oraz szereg innych osób. Poświęcenia sztandaru dokonał o godzinie 11-jej w kościele miejscowy ksiądz proboszcz, wygłaszając podniosłe okolicznościowe kazanie, zakończone wezwaniem, by się skupiano pod sztandary Związku Młodzieży Wiejskiej i popierano ten zdrowy i bardzo pożyteczny ruch młodzieży.

Po nabożeństwie, odprawionem za pomysłowość prowadzonej przez Koła M. W. pracy, biorące udział w uroczystości organizacje udały się w zwartych szeregach na plac obok Urzędu Gminnego, gdzie również zgromadziły się tłumy publiczności. Tu zostały wygłoszone okolicznościowe referaty, przemówienia i deklamacja odśpiewane pieśni oraz odegrana komedycja p. t. „Strażacy”. Następnie przy dźwiękach muzyki wywiano rażno pod otwartym niebem (na specjalnie zbudowanej obszernej podłodze) obertasy i polki, wieczorem zaś odbyła się dla licznie zaproszonych gości wspólna herbatka..

Przez cały czas uroczystości panował nad-

ostatniej chwili nikt nie wybrał się, bo mogło jechać zaledwie paru, a ci bez innych nie mieli ochoty.

Nie szło, bo nie szło!

Tak samo prowadzona była biblioteka Koła. Książki brano, ale nikt nie pamiętał o oddaniu. Ginęęły, niszczyły się, nikt nie wpłacał 10 groszy miesięcznie za czytanie. Zarząd, chcąc zachęcić do czytania (później nie chciało i czytać), nie pobierał żadnych opłat, chociaż uchwały takiej nie było, ale postanowiono cicho, nie dopominać się, byleby tylko czytali. I tak już po niedługim czasie pozostały z biblioteczki tylko resztki, podobnie zresztą, jak to, było z biblioteczkami wszystkich innych organizacji w Nowinkach.

(c. d. n.)

Lirnik.



zwyczaj poważny, choć bardzo serdeczny i miły nastrój, świadczący o zrozumieniu doniosłości chwili oraz dużej wartości wnoszonej przez naszą organizację do życia społecznego wsi.

Na długo pozostanie w pamięci uczestników ten miły dzień. (Coprawda mam głęboki żal do koleżanki Stefci za srogi zawód z rzodkiewką, a do koleżanki Stachy za miód!)

Podobnej uroczystości spodziewamy się w sąsiednich Pniach, gdzie jedna z koleżanek „robi ruch” w Kole. Już podczas święta młodzieży w Promnie żądała categorycznie od kol. Grzywacza, by natychmiast przybywał z pomocą organizacyjną.

Promnie grozi konkurencja ze strony Pni. Nie to, atakujcie, koleżanko, ostro kol. Grzywacza, nie dajcie mu chwili spokoju, bo świetny ten organizator całą duszę wkłada w swoje Koło Mł., w swoją Straż Pożarną. Nie ma ochoty przekroczyć granic Promny. Wytlómaczcie mu, koleżanko, że ma obowiązek udzielić pomocy sąsiadom. Zwłaszcza, że prosi o nią koleżanka, której prośba powinna być dla kol. Grzywacza rozkazem.

Coprawda najlepiej byłoby zorganizować z trzech sąsiednich Kół: Promny, Pni i Gór—związek sąsiedzi (podokręg). Warunki odpowiednie do tego są, w niedziele i święta przychodzić wszyszysej na nabożeństwo do kościoła w Promnie. Możecie przy tej sposobności urządzać zebrania i wspólnie omawiać sprawy organizacyjne. A przecież związek sąsiedzki może poprowadzić pracę w daleko szerszym zakresie, niż pojedyncze Koło, zarządzając różnego rodzaju kursy, odczyty, wycieczki, zabawy, wymieniając między sobą książki wreszcie organizując w sąsiedztwie nowe Koła.

Wszystko to dałoby się zrobić. Trzeba się tylko energicznie zabrać do dzieła.

Poruszcie więc tę sprawę na Zarządzie, atakujcie nieustępliwie kol. Grzywacza, a wszysztko się uda! Jak się Wam zamierzenie powiedzie—napiszcie!

S. M.

Zjazd organizacyjny w Nieszawie.

W dniu 16 czerwca b. r. odbył się Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej, pow. nieszawskiego, którego głównym celem było utworzenie Okręgu. Zebranie zagał kol. Mikićniuk, kierownik Związku Młodzieży Wiejskiej Woj. Warszawskiego, podkreślając w swem przemówieniu znaczenie wyższego ogniwa organizacyjnego, jakim jest Okręg w pracy Kół.

Przewodniczącym Zjazdu wybrano p. Zdzisława Żydowo. Asesorami zostali kol.kol.:

Góralski i Banaszekiewicz, sekretarowali kol. kol.: Bruździński i Raniecki.

Przewodniczący Zjazdu na wstępie pokrótce streścił dotychczasowe prace Związku oraz podkreślił życzliwe stanowisko samorządu w stosunku do Związku, którego prace wiążą się ściśle z pracami samorządu.

Referat o budowie Centralnego Zw. Mł. Wiejskiej wygłosił kol. St. Mikiein. O pracach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego—p. kpt. Pietrasz.

Obszerna dyskusja, w której wystąpiło na jaw zainteresowanie poruszeniem zagadnieniami delegatów Kół, uzupełniła treść referatów.

Po przyjęciu regulaminu Okręgu — wybrano Zarząd w składzie następującym: kol. Kiciak, Zdzisław Żydowo, Dobijańska, Raniecki, Banaszekiewicz, Guliński. Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Góralski, Ciemny i Pulczyński.

W zakończeniu Zjazdu postanowiono wysłać depesze z wyrazami holdu dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Przy uchwaleniu wystania depesz wzroszono huczne okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

Poczem dokonano na zakończenie Zjazdu wspólnej fotografii.

Z Okręgu Tomaszów Lubelski.

Okręgowy Związek Młodzieży w Tomaszowie jest jednym z najmłodszych w województwie lubelskim. Nie popiera go dotąd

finansowo Sejmik, dlatego też ograniczać się musi w swej pracy do utrzymywania łączności między Kołami przez zwoływanie zebrań prezesów i t. p.

W dniu 2 czerwca odbyła się w Tomaszowie Konferencja Prezesów Kół, na której reprezentowane były następujące Koła: Podhorce, Kaźmierówka, Poturzyn, Steniatyn, Typin, Paary, Polany, Krynice, wzięło też w niej udział kilku członków Zarządu O. Z. M. W. oraz Prezes Związku Mł. Wiejsk. woj. Lubelskiego w Lublinie, kol. J. Mazurkiewicz.

W czasie Konferencji omówiono prace zesłoroczne O. Z. M. W. i działalność Kół, zdających w skład Okręgu. Rozwija się ona nadspodziewanie dobrze, mimo braku wszelkiej pomocy zewnętrznej.

W najbliższym czasie odbyć ma instruktor wojewódzki lustrację Kół Okręgu. Zorganizowane też zostaną kursy o pracy w Kołach i Zjazd Okręgu.

Postanowiono zwrócić się do samorządu miejscowego z przedstawieniem życzeń zorganizowanej młodzieży w sprawie pomocy w pracy.

Zarówno ze sprawozdań przedstawicieli Kół, jak i dobrego obesłania Konferencji (nie przybyli przedstawiciele tylko 3-ech Kół, w tem jedno usprawiedliwione) wynika, że Okręg Tomaszowski, chociaż bardzo młody i pracujący w nader ciężkich warunkach, rozwija wszystkie wysiłki, by nie pozostać w tyle.

Daje to młodzieży z okolic Tomaszowa świadectwo rozumienia celów działalności całej Młodej Gromady, umiłowania hasła Związku i zaciętości w pracy, co jest warunkiem powodzenia wszelkiej akcji. Niech zdobędzie jeszcze trochę więcej umiejętności pracy a zwawo dorówna najlepszym Okręgom Związku!

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Kurs przedkonkursowy w Gołdkowie.

Do wzmianki, którą o kursie w Gołdkowie podaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Siewu” — wkraść się cały szereg pomylek. Dlatego po raz drugi podajemy sprawozdanie z niego, załączając przy tem fotografię prelegentów i słuchaczy kursu (Red.).

Staraniem Powiatowej Komisji Przysposobienia Rolniczego Mł. Wiejskiej został zorganizowany w dniach 2 i 3 kwietnia b. r. w

Szkole Rolniczej w Gołdkowie kurs przedkonkursowy, mający przygotować konkursowców do ich pracy.

Kurs zagał Dyrektor szkoły, p. Kazimierz Muraszko, przewodniczący Komisji Przysposobienia Rolnicz., zaznajamiając młodzież z potrzebą oświaty rolniczej.

Z techniką pracy konkursowej zapoznał koleżeństwo kol. J. Ciemniowski, który do nas przybył z Centrali. Inne tematy, dotyczące już wskazań konkursowych omówili pp. prelegenci, jak następuje:

kol. Boniecki — uprawa buraka pastewn.
p. Wencel — kukurydza.

p. Gołębiowski—dział warzywniczy i og-ródki kwiatowe.

p. Tomaszewski—hodowla zielononózek.

p. Alejański - wychów prosiąt.

Kurs odbywał się w czasie feryj świą-tecznych—młodzież więc w ilości 70 osób no-cowała w szkole i korzystała z całego jej gmachu.

Zakończono pracę wieczornicą, w czasie której nawiązywała młodzież bliższe stosunki z prelegentami.

W roku bieżącym pow. pułtuski po raz pierwszy przystępuje do akcji konkursów. Zor-ganizowane też zostały one u nas w 10-ciu Kołach. Dawno już rozdano konkursowiczom 56 prosiąt i 300 jaj wylęgowych—obecnie pra-ca wre.

Poza hodowlą świń i kur — stanęli nasi koleżanki i koledzy do konkursów cebuli, kapusty, kukurydzy (27 zespołów), ogródków kwiatowych (11 zespołów) i ziemniaków (24 zespoły).



Uczestnicy kursu przedkonkursowego w Golądkowie.

Z praktyki konkurso-wiczów.

Przodownik w zespole.

Pisałem już w „Siewie“, co myślałem w czasie zimowym o konkursach, teraz zaś opo-wiem jak pracuję.

Przedtem nim zacznę mówić sprostuję to, co napisałem w „Siewie“ poprzednio: iż staję do konkursu buraka. Jednak trafił się taki zbieg okoliczności, iż musiałem przystą-pić do uprawy kapusty. Ale i burakami się zajmuję, bo jestem kierownikiem Sekcji Rol-nej w Kole, jako też przodownikiem zespołu uprawy kapusty.

Ponieważ przodownik zespołu uprawy buraków pastewnych mieszka w zaścianku, oddalonym parę kilometrów, więc też naj-częściej mnie przypada w udziale zaglądnąć do koleżanek i kolegów, którzy uprawiają bu-raki. Dnia pewnego, a było to w niedzielę rano—myślę—obejdę już swoich konkursowi-

czów — kolegów, czy wszystko u nich w po-rządku. Spotkałem najpierw kol. Kostka i py-tam:—no, jak z twojemi burakami. —Dobrze, powiada—weszły i ładnie wyglądają.—A jak w zeszycie zapisujecie, co—pytam?

— Dotychczas—odpowiada—to nie jesz-cze nie pisałem. Wiesz co kolego, przyznam się, że jak położyłem do kuferka, to i tak leży.

Akurat nadeszli koledzy: Hipek, Władek, Józek i koleżanki: Stacha, Tereska, Janka i in. — No dobrze,—powiada — że się tak wszy-scy spotkaliśmy, to sobie pogawędzimy. Za-pytuje się więc powtórnie czy prowadzą ze-szyty? Okazało się z odpowiedzi, iż żaden nie nie zapisywał, oprócz kol. Janki i czekali nie-dzieli, gdyż dnia powszedniego nie ma czasu, a pozątem datę siewu, uprawę, odległości i nawożenie pamiętają.

— Nie spodziewam się—odpowiadam—iż to wyłącznie na niedzielę było zostawione, bo kol. Tereska, to i w niedzielę czasu nie ma,

jak przyjdzie do niej kol. Janek, tak samo jest i z innymi.

— No — tłumaczył się Józek — przecież pierwszy rok prowadzimy konkursy, to czasem coś się i zapomni zrobić. — Wiecie co — powiada kol. Władek — w moich burakach to i chwasty gęsto rosną. Mamusia się cieszy i powiada, że będzie miała strawę dla świnek.

— Pamiętajcie koledzy — powiadam — że buraki trza między rzędami zmotować, bo chwasty gęszą je i okradają z pokarmów. Przejrzyjcie instrukcje i nie zwlekajcie z motyczeniem, a i w zeszytach, żeby było w porządku, bo może lada dzień przyjechać instruktor, a co potem — sami wiecie.

Przy okazji jeszcze wspomnę, iż dla świnek w czasie późniejszym nie obrywać liści — jak mówił kol. Józek — to obniży plon. — No spieszcie się do kościoła — powiadam — by się nie spóźnić. Narazie dowiedziałam! Wieczorem może się spotkamy i pogawędzimy.

Ale pamiętajcie o notatkach w zeszytach!
— Dobrze, uporządkujmy! — odpowiedzieli chórem.

Pietrek z Wilenszczyzny.

Z Kół i Związków.

Mniej wesole.

Piszą koledzy z Koła Młodzieży w Maśniku pow. sandomierskiego:

„W niedzielę, dnia 26 maja, ks. wikariusz parafii Połańckiej—Cyna Władysław, w czasie kazania powiedział między innymi, że w Maśniku zorganizowało się jakieś Koło Młodzieży. Winno ono być natychmiast rozwiązane, gdyż zadaniem jego jest walka z kościołem i z religią katolicką, a założyciele będą się w niem starać przyciągnąć młodzież do partji lewicowych. Powiedział też ksiądz, że do Koła tego należą może żyd, Niemiec i każdy bezbożnik. W Połańcu istnieje od kilku lat Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, założone przez ludzi religijnych i wykształconych, a patronem tego stowarzyszenia jest ksiądz. Ono naprawdę jest instytucją, dążącą do oświecenia młodzieży i wychowania jej w duchu katolickim, a przepięknym hasłem stowarzyszenia jest—Bóg i Ojczyzna. Prosił do siebie dalej kilku chłopców z Maśnika, zaznaczając, że udzieli im wskazówek, jak założyć Stowarzyszenie Mł. Kat. W zakończeniu podkreślił, że będzie z Kołem walczył, dokąd nie zostanie rozwiązane.

Ponieważ w naszym regulaminie Koła nie wspomina się o walce z religią i z kościołem—uważamy, że chyba ks. Cyna rozminął się z prawdą.”

Prezes: *J. Kukulka.*

Sekretarz: *W. Lenar.*

I my nie znamy postanowienia regulaminów i statutów, obowiązujących w Centr. Zw. Mł. Wiejsk., któreby mówiły o walce z Kościołem lub religią. Nie znamy też wypadku, żeby nasze Koło zwalczało Kościół lub religię.

Zamiestczaliśmy wprawdzie w „Siewie” artykuły, piętnujące postępowanie niektórych księży, ale podkreślaliśmy też zasługi wielu innych dla naszego ruchu, lub dla ruchu społecznego całej wsi.

Zgodzicie się z tem, że postępowanie ks. Cyna (chyba że wsi pochodzi) wydać się musi dziwnem, a nawet szkodliwem dla ruchu oświatowego młodej wsi, która patronów ma dość i chce o własnych siłach wzrzuć nowe wartości, bo odczuwa ogromną ich potrzebę. Jak długo ks. Cyna będzie zwalczał Koło w Maśniku, tak długo będzie szkodnikiem (bo można być szkodnikiem w sutannie, jak i na każdym innym stanowisku—to już jest skutek niedoskonałości ludzkiej), którego postępowanie będziemy piętnować!

Pozuwamy się tylko do obowiązku przypomnienia ks. Cynie, że mijanie się z prawdą jest dość ciężkim grzechem. Wolelibyśmy, by nim swej duszy nie obarczył.

Red.

Bez krzyku, ale wciąż ku wyżynom.

(Koło Mł. w Wypychach, pow. pułtowski).

Pracę w Kole podzieliłmy między trzy sekcje: oświatową, rolniczą i teatralną. Pierwsza z nich rozwija swą pracę na kursach wieczorowych. Każdej niedzieli odbywa się wspólne czytanie jakiegoś utworu literackiego, lub książki popularno-naukowej potem zaś pogawędka o tem, co przeczytaliśmy.

Sekcja teatralna urządziła w karnawale zabawę dla Koła, na którą złożyły się: część koncertowa, tańce, gry i zabawy. W części koncertowej przedstawiliśmy inscenizację pieśni ludowych. Weszły też w jej program monolog i śpiewy chóralne. Zabawa dała i nam samym i gościom naszym dużo zadowolenia.

Sekcja rolna zajmuje się wspólnym czytaniem pism zawodowych, broszur oraz przystąpiła do konkursów rolniczych. Co niedzielę pracujemy w sekcjach oddzielnie, potem zbieramy się wszyscy i czytamy „Siew”, pospiewamy trochę, a i zabawimy się w gry towarzyskie. Omawiamy też plany na przyszłość.

Do Koła należy młodzież z naszej i trzech sąsiednich wsi, jednak nieporozumień żadnych wśród nas niema.

Pracy przed nami dużo. Właściwie stawiamy dopiero pierwsze kroki. Jednak zapał nasz jest tak wielki, że chyba obowiązkom swoim sprostatmy.

Z Koła Młodzieży w Katowicach (pow. łęczycki).

Pomimo utrudnień w pracy dokładaliśmy początkowo wszystkich sił, by nieprzerwanie postępować naprzód. W krótkim przeciągu czasu urządziliśmy 3 przedstawienia i zabawy, z których dochód przeznaczyliśmy na księgowość i bibliotekę Koła.

Członkowie Kola pochodzą z trzech wiosek i tak nas jest mało, bo młodzież okoliczna nie rozumie jeszcze znaczenia pracy gromadnej i celu naszego ruchu. Zawszą słyszy się tylko zapytania: „a co mi tam zrobiją”, albo — „będę się starał (a) dla nich, a co mi zato dadzą”. Jeżeli więc postępujemy naprzód—to tylko powoli.

W ostatnich czasach, wskutek jakichś załów osobistych, usuwają się od nas koleżanki. Ale pozostają i napewno pozostaną ci, którzy postanowili w życiu organizacyjnym wytrwać, mając mocno zapisane w pamięci: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe.”

Sekretarz. *J. Hofman.*

Prezes: *I. Wróblewski.*



Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:

Jakie ziola lekarskie są kupowane, po jakiej cenie za kg., jak je przygotowywać do sprzedaży (suszenie, krajanie i t. p.), w jakim okresie je zbierać i gdzie najlepiej zbywać. Kolo Młodzieży Wiej. w Purwiniżkach.

Odpowiedź:

W jakim okresie zbierać ziola lekarskie, jak je suszyć i przygotować do sprzedaży, dokładnie opisuje „Podręcznik dla zbierających ziola lekarskie“ wyd. III J. Biegańskiego. Cena bez przesyłki wynosi zł. 1.50.

Aby zbieranie, ziół się opłacało trzeba nabrać w tym kierunku pewnego doświadczenia, rutyny i rozpocząć od artykułów, wytrzymujących cenę dalekiej przesyłki, unikać bardzo kosztownej przesyłki pocztowej, przy wysyłaniu koleją zaznaczyć na frachtie „Rośliny lecznicze kol. II“ z żądaniem ulgowej opłaty, wreszcie, jak na początek, ograniczyć się do niżej wymienionych z cenami orientacyjnymi obok zamieszczonemi:

Tysiącznik (centurja)	cate_ ziele kwit-	za kg. zł. gr.
„ nące bez korzeni		1.40
Lulek liście		1.50
kwiat cierniowy (tarnina)		3.—
„ konwalji krótko rwany		10.—
„ lipowy razem ze skrzydełkiem		2.50
„ bzoowy (bez czarno jagodowy) otarty, biały		2.—
„ Arniki wyskubany z kielichów		3.50
„ Pierwiosnka lekarskiego		2.50
„ chabru (Bławatka) wyskubany, jednostajnie		6.—
„ ramiianku młody, nierozkruszony		2.50
Rosiczka okrągłolistna		6.—
Sporysz		2.50
Zarodniki widłaka		10.—
owoc róży polnej czerwony, wydrążony z ziarenek		3.—
„ poziomki suszony		7.—

„ maliny leśnej suszony	7.—
„ jarzębiny czerwony, ususzony	0.90
„ szakłaku suszony	1.50

Przy nabraniu w pierwszym roku pewnego doświadczenia można już nadal iść na zbiór większej ilości artykułów. Zbyt przez Centralny Związek Kolek Rolniczych.

Nadesłane ziola sprzedajemy i uzyskaną należność przesyłamy. *J. B.*

Z Polski i świata.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na Wołyniu.

W dalszym ciągu pobytu na Wołyniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się do Kowla, jako ostatniej miejscowości, którą miał odwiedzić.

Kowel podejmował Dostojnego Włodarza Państwa biciem dzwonów wszystkich swych świątyn, szeregim przepięknych bram powitalnych, gorącymi okrzykami tysięcznych tłumów ludności, która serdecznie witała Drogiego Gościa.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w gmachu gimnazjum przedstawicieli wszystkich miejscowych organizacji, poczem udał się na poświęcenie nowozbudowanego kościoła pomnika. Po szeregu innych uroczystości, w których Pan Prezydent wziął udział—odbył się wielki obiad, wydany przez społeczeństwo miejscowe na cześć Głowy Państwa. W czasie obiadu witali w przemówieniach Wysokiego Gościa przedstawiciele społeczeństwa polskiego i rosyjskiego.

Ekshumacja zwłok gen. Bema w Aleppo.

W dniu 20 b. m. zostały wyjęte z grobu w Aleppo, ziemi arabskiej, zwłoki bohatera Polski, Węgier i Turcji gen. Bema, które przeniesione zostaną na ziemię polską. Obrzęd ten odbył się w sposób uroczysty. Obecni byli przedstawiciele władz francuskich, konsulowie francuski, polski, węgierski, miejscowa kolonia polska. Honory wojskowe oddały Bohaterowi dywizjon spahisów (jazdy) marokańskich, bataljon piechoty i pluton policji. Podczas uroczystości orkiestra wykonała hymn polski i francuski. Trumnę ze zwłokami gen. Bema, przykrytą sztandarem polskim, nieśli członkowie delegacji polskiej, reprezentant wysokiego komisarza Francji, konsul polski, a następnie spahisi.

Dlaczego są potrzebne mleczarnie spółdzielcze.

Największemi rynkami zbytu masła w Europie są angielski i niemiecki, na które dostarczają swych wyrobów kraje rolnicze, między innymi i Polska. Zawsze na tych rynkach masło polskie płacone jest gorzej niż masło innych krajów, jako gorsze gatunkowo, przez co tracimy dużo pieniędzy. Interes nakazuje, by pomysleć o postawieniu naszej produkcji masła na takim poziomie, żeby korzyści nasze z wywozu masła powiększyły się.

Pomorze kupuje dla państwa okręt handlowy.

W celu uczczenia 10-lecia niepodległości społeczeństwo pomorskie postanowiło zakupić okręt handlowy, który zostanie następnie ofiarowany państwu. Dotąd zebrano na zakup okrętu 231.187 zł. 87 gr., a do końca roku spodziewany jest przyływ jeszcze 276.811 zł. Ogółem więc w tym roku na ten użyteczny cel zostanie zebrane 507.998 zł. 87 gr. Takiej samej wysokości kwoty mają być zebrane w ciągu dwóch następujących lat.

Rozkwit gospodarczy Stanów Zjednoczonych.

Po wojnie światowej we wszystkich krajach europejskich panuje ogromny kryzys gospodarczy, który w innych państwach występuje nawet silniej niż u nas. Jedyne bodaj państwo, które znajduje się w warunkach pomyślnych gospodarczych, są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które na wojnie najmniej straciły.

Obecnie pewien ekonomista (zajmujący się badaniem życia gospodarczego) amerykański obliczył, że ogólny dochód obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. w 1923 r. wyniósł 89 bilionów dolarów. Jest to suma kilkakrotnie przewyższająca całą wartość naszego majątku narodowego.

Nie wszystkim jednak dzieje się w Stanach Zjednoczonych dobrze. Istnieje tam ogromna, miljonowa rzesza bezrobotnych.

Epidemia w Siedmiogrodzie.

W Siedmiogrodzie na Węgrzech wybuchła epidemia tyfusu brzuszego oraz epidemia nieznanego jakiegoś choroby dziecięcej, powodującej paraliż. W gminie, objętej epidemią, zapadło na tyfus brzuszny 156 osób, przyczem zmarło 16 osób, a 10 dzieci zmarło na paraliż. Gmina ta została odcięta od pozostałych okolic Siedmiogrodu, w celu umiejscowienia zarazy.

Sowiecy dygnitarze.

Komisarz (minister) oświaty Sowietów — Łunaczarski nie mógł zdążyć, przebywając w Petersburgu na

pociąg kurjerski, którym udać się chciał do Moskwy. Wobec tego rozkazał on zarządowi dworca zatrzymanie pociągu na 20 minut. Centralny komitet partii komunistycznej wyraził z tego powodu Łunaczarskiemu ubolewanie i zarzucił mu, że zachował się niewłaściwie.

Czy nie przypomina postępek bolszewickiego ministra oświaty samowoli dawnych satrapów carskich? Mało, jak widać, zmieniło się w Rosji od rewolucji.

Niezbędna jest w każdym domu dobra maszyna do szycia

SINGERA

Skład fabryczny maszyn do szycia

B. KULESZA

Warszawa Nowy-Świat 59

FIRMA ISTNIEJE OD 1900 R.

Poleca maszyny do szycia systemu SINGERA od 190, 235, do 300 zł., nowe, gwarantowanej drobi. — Po nadesłaniu 50 zł. każdemu maszynie prześlemy na miejsce.

Ostrzega się nie przepłacać u pokątnych handlarzy.

ŻĄDAĆ CENNIKA!! Za dobroć maszyn otrzymujemy tysiące listów pochwalnych. Prawie 3 miliony jest w użyciu.

PIORUNOCHRONY

poleca

Inż. M. Feilchenfeld

Warszawa, Królewska 20.

TREŚĆ NUMERU: Z III Kongresu Słowiańskiego Zw. Mł. Wiejskiej w Poznaniu, przez St. Gierata — Prawdy naszego ruchu, przez Juk'a — Zawieja, przez Wik-Stana — Sprawa funduszu stypendjalnego im. s. p. Fryderyka Platnera, przez Piotra Skindera — Wystawa regionalna w Łowiczu, przez Pogoż — Obrona przed pożarami, przez Z. — Nowiny i nowinki, przez Lirnika — Echa kursu oświatowego w Łucku, przez Okt. Leńniewicza — Z Okręgów — Wychowanie rolnicze — Z Kół i Związków — Z Polski i świata.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa, Tamka 37.